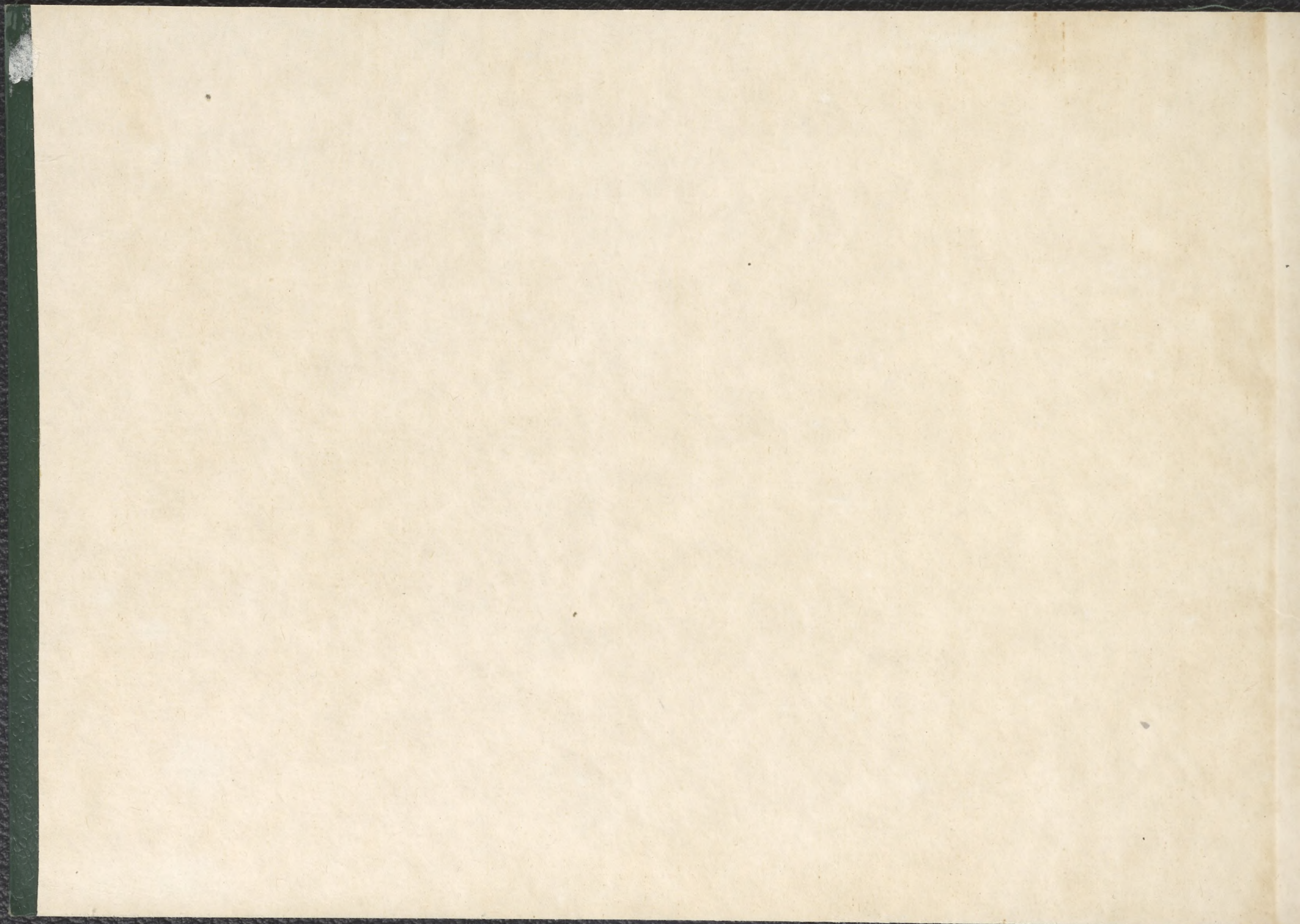
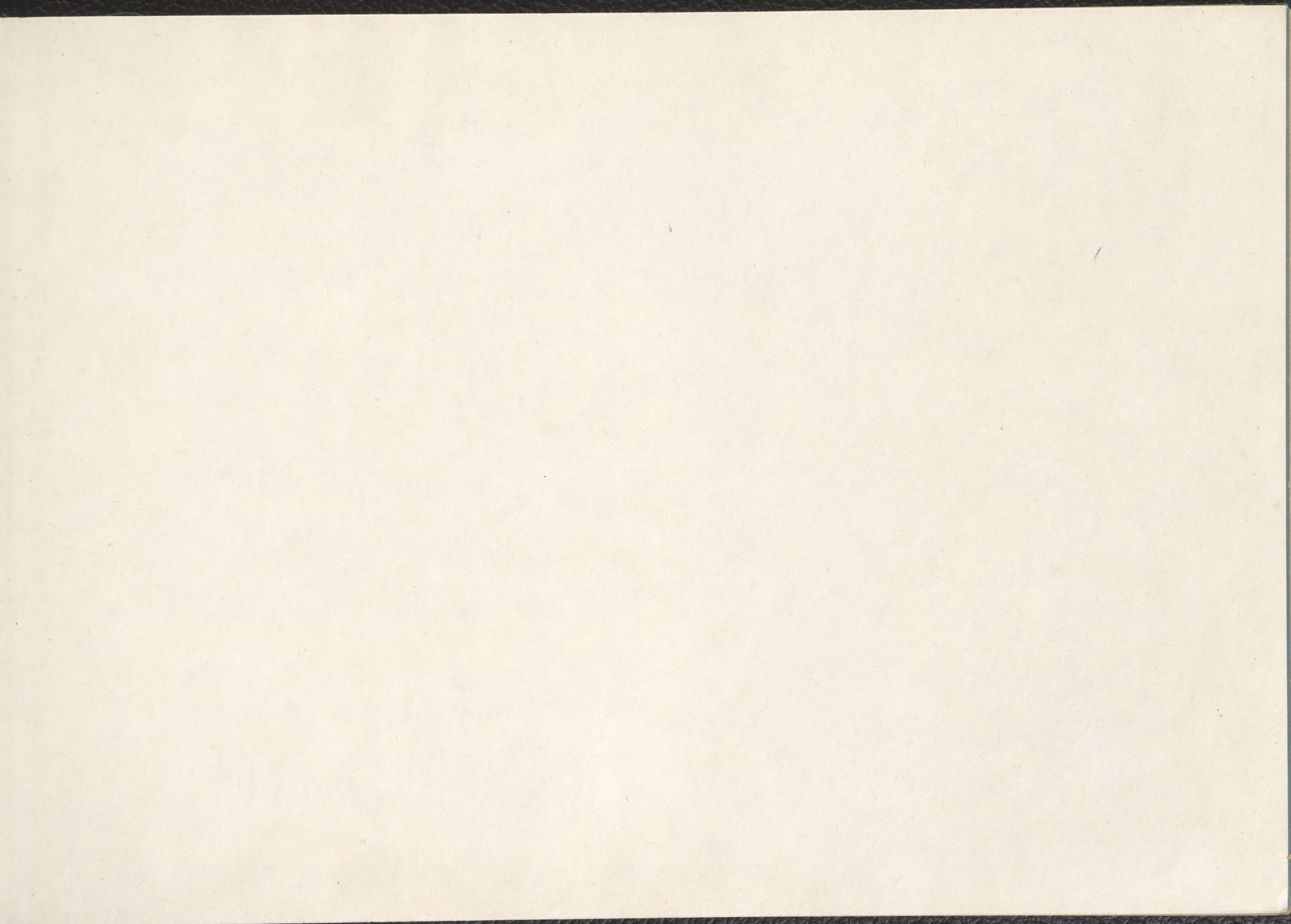
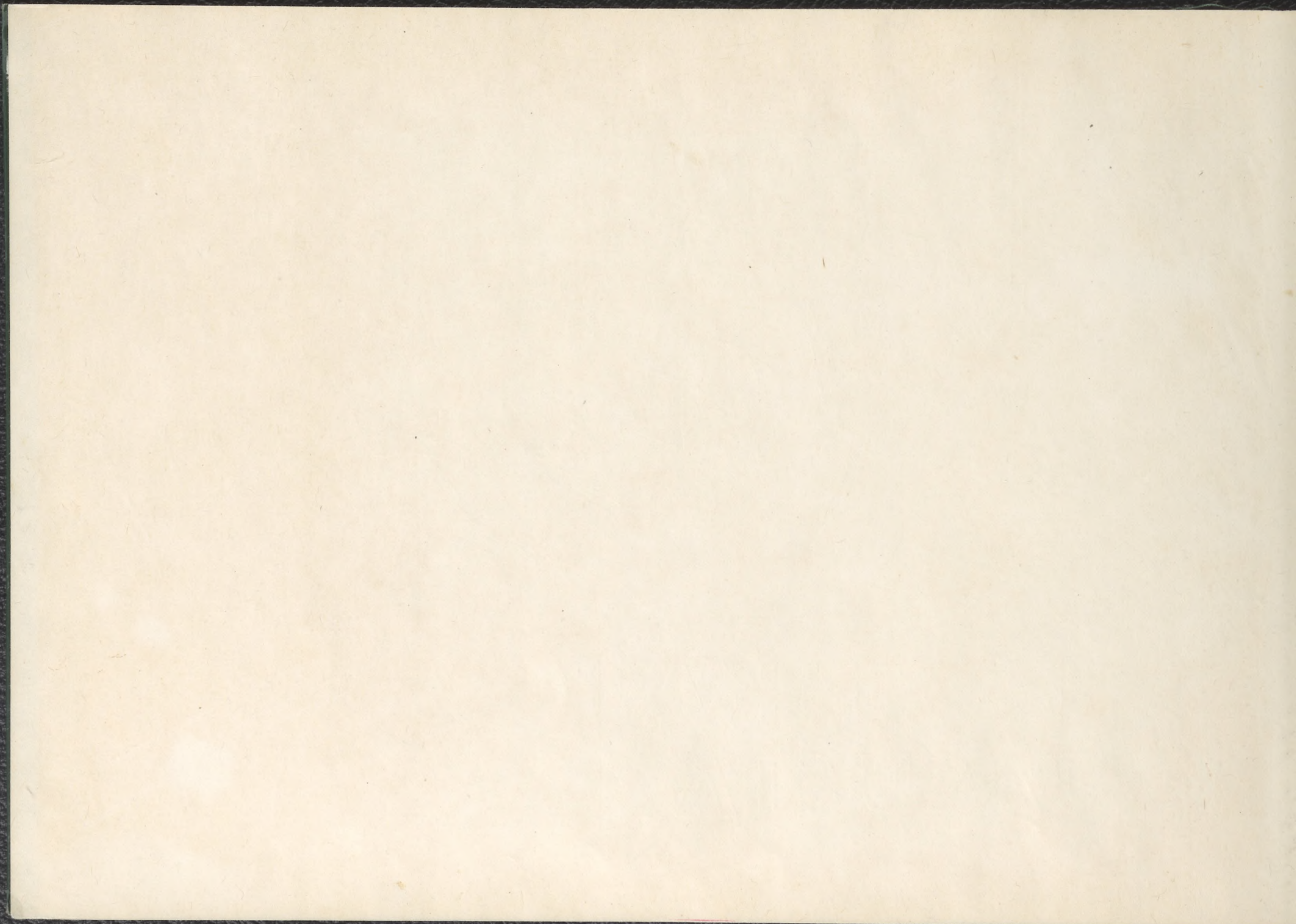


568162







napisała

L. ŻÓRAWSKA · PAPROCKA

ilustrował

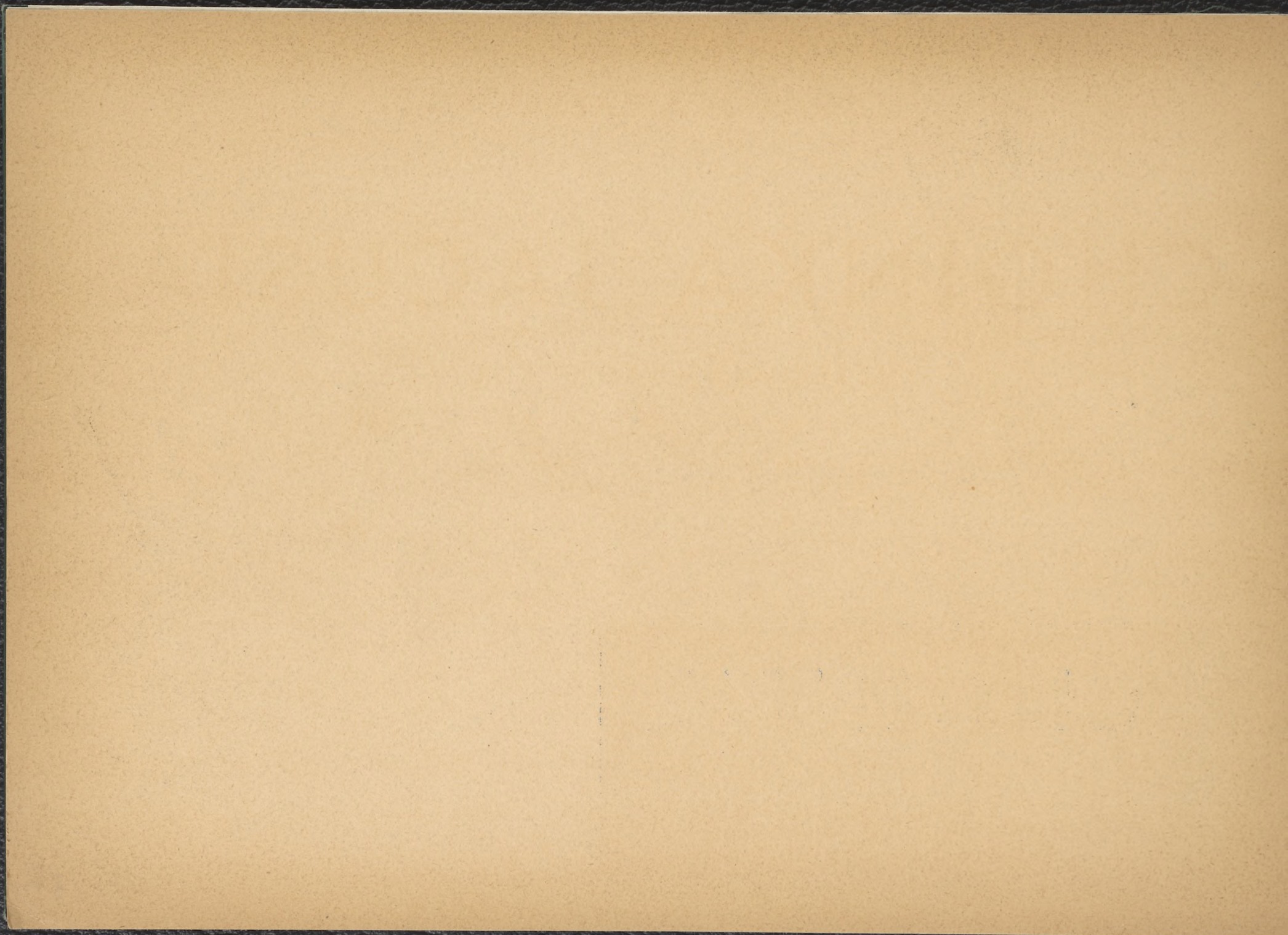
ANTONI KUDŁA



CHOINKA
JACUSIA

41.2723
568.162.

III 568.162



L. ŻÓRAWSKA-PAPROCKA

CHOINKA JACUSIA

ILUSTROWAŁ ANTONI KUDŁA

1941 [*antedat.; 1940*]

WYDAWNICTWO POLSKIE S. z O. O.



~~I. 41. 2773~~

III. 568. 162.

1941. 2. 500



Minął krótki dzień zimowy,
Na kominku żar od polan;
Otoczyły Mamę dzieci,
Przytuliły się do kolan.

„Matusz droga, spać nie chcemy,
Pobaw z nami się troszeczkę,
Lub opowiedz na dobranoc,
Jaką śliczną nam bajeczkę.”

„O królewnie, o rycerzach,
Lub o Janku wędrowniku,
O zamkowych siedmiu wieżach,
W których skarbów jest bez liku...”

Mama dzisiaj nie w humorze,
Lecz, że grzecznie proszą dziatki,
Tulą wszystkie się do matki,
Więc odmówić im nie może.



Bierze Zosię na kolana,
Resztę sadza na kanapie,
Już gromadka zasłuchana
Chciwie słówko każde łapie...

„Może chcecie o tej czapli,
Co po desce wciąż chodziła?”
„Nie! nowego coś opowiedz
Matusz nasza, droga, miła!”

„Więc o Jacku i o Dusi
Dziś opowiem wam bajeczkę:
Jak to Jacek był niegrzeczny,
Jak naprzykrzał się mamusi,

Jak w radosny dzień świąteczny,
W wieczór Boży, w samą Gwiazdkę,
Płochych figlów przebrał miarę
I za psoty poniósł karę.”



* * *

Jacuś sowizdrzał w ponurym nastroju,
już nawet drzewko nie cieszy go wcale,
drzewko świąteczne w dziecinnym pokoju
w srebro i złoto przybrane wspaniale,
pełne zabawek, jabłek i słodyczy.

Dąsa się Jacuś, na siostrzyczkę krzyczy,
zepsuł jej lalkę z buzią z porcelany,
starej Agnieszce odburknął zuchwale,
całe mieszkanie napelnia hałasem,
umyć się nie chce, choć noc już za pasem.

Nie ma już innej na urwisa rady,
za grzechy swoje będzie ukarany.

Mama wychodzi — został Jacek blady —
wstyd mu... i płacze... i trze piąstką oko...
A kiedy spojrzał na chóinkę swoją
trochę się zdziwił, bo mu się zdawało,
że ten pajacyk, co wisi wysoko,
śmieje się z niego...



To go tak zgniewało,
 że nie umyty na łóżko się kładzie
 głową w poduszkę, z kołderką w nieładzie,
 i tak zasypia.

Mama daleko... któż go więc utuli?
 sen go kołysze — luli, luli, luli...

* * *

Raptem głos jakiś wstrząsnął jego spaniem,
 Przeciera oczy: co to? przed nim stoi
 drzewko — o Boże! — nic nie ma już na nim.
 Jedyna świeczka została na górze,
 co ją złamała siostrzyczka Jacusia
 kładąc w lichtarzyk — i ta główkę chyli...
 Poza tym pustki.

Zrywa się Jacuś, po siostrzyczkę bieży,
 stają przed drzewkiem i oczom nie wierzą,



łezki dziecięce spadają na ziemię,
to Jacuś płacze, szłocha mała Dusia,
co ma koszulkę w różowiotkie kwiatki,
a oczki jasne, jak polne bławatki.

Wtem patrzy Jacuś, a tu w okna szparce
które mamusia na noc uchyliła,
wisi pajacyk zmarznięty i smutny:
ubrankiem biedak zaczepił o haczyk,
gdy z zabawkami śpieszył się na harce.

Ten sam pajacyk, co śmiał się niedawno,
zmarznięty srodze, z buzią jak opłatek,
teraz oczkami ze szkiełek małymi
pokornie patrzy prosto w oczy dzieci.

Jacuś się zbliża, a pajacyk szepcze,
głosem tak cichym, że ledwo go słychać:

„Myk, myk uciekły od ciebie zabawki,
te, co wraz ze mną wisiały na drzewku,
wszystkie jabłuszka, laleczki i rybki.

A teraz, dzieci, pewnieście ciekawe,
dokąd zabawki podjęły wyprawę?

Zaraz na pierwszym, najbliższym placyku
gromadka cacek, co była na drzewku
dalejże radzić. — Oj, ile tam krzyku!

Najgłośniej krzyczał śmieszny mały Chińczyk,
o skośnych oczach i długim warkoczem,
dziwne okrzyki wydawał w zapale,
do ludzkiej mowy nie podobne wcale:
„Ceń-Cen-ciu-ka-we, Han-ko u-suń-fu-sy,
Tu-Dzi-dziu czu-waj: wuj-ma-sak-za-ku-sy...”

Nie skończył Chińczyk pięknej swej przemowy,
raptem go rybka za warkocz chwyciła
i mała łysej nie urwała głowy.

Zbolały Chińczyk drze się w niebogłoty,
co zwiększa jeszcze wśród zebranych wrzawę:
ci biorą stronę małego Chińczyka,
tamci dla rybki osądzają sprawę.





Tymczasem Chińczyk gdzie pieprz rośnie zmyka,
klnąc swą przygodę i rybkę i losy.

Wiec się zakończył — nic nie uradzono...
jeszcze czaś jakiś szli ze sobą razem,
a potem każde poszło w swoją stronę.

Zaraz wam dzieje wszystkich ich opowiem,
nic nie wiem tylko o małym Chińczyku.

* * *

Miś, co go babcia dla wnuczka i wnuczki
zrobiła kiedyś z gałganków i włóczki,
o mądrym pyszczku z kolorowej szmatki,
dumnie na czele całej szedł gromadki.

Nie bacząc wcale, co z resztą się dzieje,
wprost do zwierzyńca zwraca swoje kroki.
Lekko i z gracją przechodzi przez kratki,
(nie jak miś żywy, co niezdarnie człapie),

do klatek strasznych zagląda współbraci
i hyc do środka z melonikiem w łapie,
kłania się grzecznie i miny nie traci.

Mru, mru — niedźwiedzie gwałt podnoszą wielki
i już się cieszą, że to mięska kawał
los im przyjazny zesłał na karnawał.
Już go dopadły, biorą na pazury,
gniotą i węszą, zawiedzione srodze;
w złości, jak piłką rzucają do góry,
ląduje Misio wreszcie na podłodze.

„Dajcież mi spokój, szanowni panowie,
woła nasz Misio z miną wielce gniewną,
niech się o figlach waszych Jacuś dowie,
to się już z wami rozprawi na pewno,
a z Jackiem zadrzeć nie będzie przelewką.”

Dziwią niedźwiedzi śmiało te wywody,
lecz Miś nie czeka i w krzaki ucieka —
a mając dosyć jednej tej przygody,
wraca pośpiesznie, skąd przyszedł, na drzewko.





* * *

Tuż za niedźwiadkiem dwie śliczne pisanki
toczą się, skaczą po śnieżnej zamieci.
Wiatr rzuca nimi, jakby były z pianki,
aż dziw, że która pod auto nie wleci.

Wreszcie przyskają malowane ścianki,
znacząc na śniegu cudne, barwne ślady...

* * *

Za pisankami rybka się przemyka,
w srebro odziana, z pysznej czekolady.
Ta, zamiast wrócić, skąd przyszła, do sklepu,
nad Wisłę zdąża, i tam w toni znika.
Pod wodą dzisiaj głośno i wesoło:

plotki, szczupaki, sumy i sandacze
ze stron odległych zebrały się w koło
i toń szaloną rozbrzmiewa zabawą.
Bo dziś wesele sandacza ze szprotką
i pana lina z tłuściutką sielawą.

Leszcz przygrywa na harmonii,
rak do taktu w kleszcze dzwoni,
sum z fantazją kręci węża,
z panną plotką z wdziękiem płąsa.

„Chodź-no, rybeńko”, — cmoka karp z zachwytu
do naszej pięknej rybki z czekolady.
Że karp był w Wiśle, niech was to nie trapi,
w bajce — i w rzekach nie brak również karpi.



„Chodź, zatańcz ze mną, a nie bój się zdrady,
na słodkie rzeczy nie mam apetytu,
więc krzywda żadna tutaj cię nie spotka!”

„Mam tę nadzieję” — rybka mu odpowie —
„lecz próżne prośby, tańce mi nie w głowie,
mogę się w tańcu rozpuścić, — bom słodka,
i moja suknia z drogiej, pięknej lamy
od tańca z panem może dostać plamy!”

Karp z gniewu cmoknął, jak to pan karp cmoka,
zawrzała w złości krew w nim wielkopańska
i spojrział groźnie na rybkę z pod oka.

Rybka w przestraszu popłynęła dalej,
i dziś na pewno w morskiej igra fali...

* * *



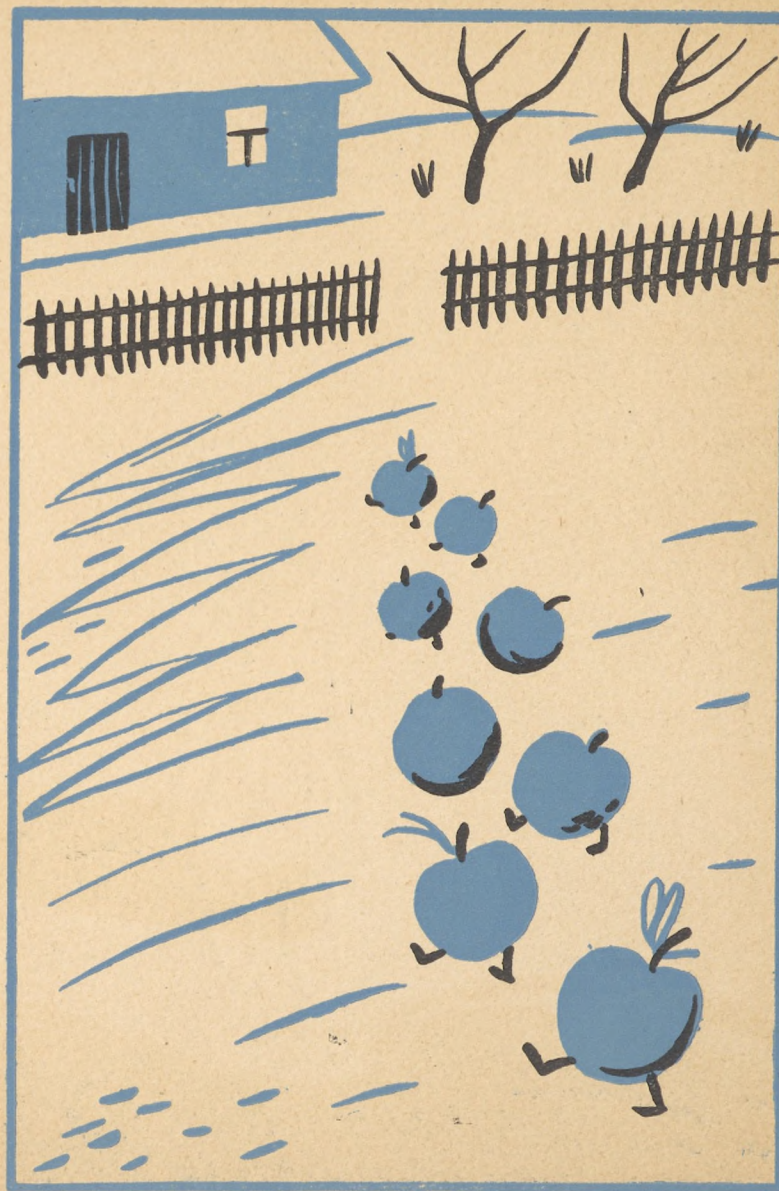
Dalej jabłuszka, jakby malowane,
ośm ich zostało z pokaźnej gromadki,
szczęściem wysoko na drzewku wisiały,
bo te co niżej — zjedzone przez dziatki;

teraz się toczą, beztroskie i płocze
aż się przed małym zatrzymują płotkiem.
W płoteczku furтка, uchylona trochę,
za furtką ścieżka, a za ścieżką drzewka...

Ktoś tutaj mieszka, śladów widać wiele
w głębokim śniegu, co w koło się ściele.
Gościnnie furтка jabłuszka zaprasza,
więc bez namysłu toczą się w opłotki.

Był to ogródek Małgosi — sierotki.
Stał w nim domeczek schylony i stary,
bzy, przystrojone w śnieżne pióropusze,
jedna jabłonka, trzy śliwy, dwie grusze
i mała ławka nad parowu brzegiem.

Jabłonka cała przyprószona śniegiem
smutne ku niebu wyciąga konary,
czeka na ciepło wiosennych promieni,
by znów stać w blasku kwiecica i zieleni.





Żal się jabłuszkom zrobiło jabłonce
i tak przedziutko, jak tylko umiały,
na jej gałązkach zawisły leciutko.

Niedługo potem, od białego domku
drzwi zaskrzypiały i wyszła Małgosia:
taka śliczniutka, w kapturku, kapotce,
ciepło ubrana, bo mróz dziś szalony.
Idzie do Pani, co mieszka w ochronce
i nieraz w biedzie pomaga sierotce.

Dziecko obchodzi drzewo raz i drugi,
zdumione patrzy z tej i z tamtej strony,
wyraźnie widzi jabłka na jabłonce
w zimie, gdy pustki w całutkim ogrodzie.
Więc, by jabłuszka nie zmarzły na chłodzie,
do swej kapotki kolejno je strąca
i wprost do domku troskliwie zanoszą.

Nigdzie już lepiej jabłuszkom nie będzie,
jak w domu miłej sierotki Małgosi.



Wiewióreczka skacze z drzewka,
Wybiera się w goście.
W kilku susach jest nad Wisłą
I pędzi po moście.

Zobaczyły ją z daleka
Przechodzące dzieci:
„Patrzcie, patrzcie, jakie dziwo
Po przesłach tam leci!

„Biegnij, Anka, do mieszkania,
Przynieś szczyptę soli!
Sypniem Rudzi na ogonek
Weźmiem do niewoli!”

Rudzia groźne ich zamiary
Przeczuła zawczasu,
I tak prędko, aż się kurzy,
Ucieka do lasu.

Siedzi w lesie na gałązce
Stara Wiewiórzycha
I ujrawszy Rudzię naszą,
Tak do męża prycha:

Popatrz tylko, mój mężulku,
Na te dziwne sztuczki,
Jaką kolię ma złocistą,
Jakie futro z włóczki!"

Zaprosili ją do dziupli,
Częstują, jak mogą.
Aż zasnęła wiewióreczka
Umęczona drogą.

I została Rudzia u nich
— Bo nie mieli córki —
Ojcu znosi moc orzechów,
Pestki — dla wiewiórki.

Długie lata żyła w lesie,
Wnucząt miała dwieście,
Nieraz w noc im opowiada,
Jak to było w mieście...





* * *

Zeszła też z drzewka strojna krakowianka,
ulubienica naszej miłej Dusi.
Przykra dla dziecka będzie niespodzianka,
kiedy się dowie o zdradzie lalusi.

W nieznane lalka rzuca się przygody
i w noc burzliwą wyrusza do miasta.

Wicher jej szatki rozwiewa, niebodze,
i ostrym śniegiem, jakby biczem chlasta,
zniszczyła lalka białe pantofelki
i sznur koralu sypie się po drodze.

Nie dla laleczki z przyrodą igranie,
wraca do sklepu na stare mieszkanie.
Tu po cichutku ustawia się w rzędzie
wśród krakowianek nadobnego koła
i czeka z lękiem, co dalej z nią będzie...



„Spójrzcie-no tylko!” — do sąsiadek woła
jedna z laleczek, bardzo siebie pewna,
(bo to ta właśnie, co ma chłopca z drewna.)
„Co za brzydactwo do nas się zakradło!
skąd się to wzięło takie czupiradło?”

Nasza laleczka śpieszy przed zwierciadło,
patrzy, zgnębiona własnym swym obrazem:
suknia od świeczek pełna stearyny,
włoski od śniegu skleiły się razem,
zamiast korali igiełki z choiny,
skłębione wstążki zwisają w nieładzie.

Sam pan właściciel przechodził tamtędy,
spozrzegł jej rozpacz, zdejmuje z półeczki
i ubrać każe, jak inne laleczki.

Już nowe życie tak laleczkę kusi,
że zapomina o Jacku i Dusi.





* * *

Wędrują sobie także obwarzanki,
makiem pokryte, który bok im czerni.
Kupione były w tureckiej cukierni,
gdzie takie smaczne bułeczki i grzanki.

Stały, radzą, bo już ledwo dyszą.
Dokąd-że pójda, jak nie tam, skąd rodem...
wloką się dalej, a po drodze słyszą:
Zmarznięty chłopczyk przystanął we wnęce,
skarży się cicho, że przymiera głodem.

A że już takie jest ich przeznaczenie,
jeden hyc do ust, a dwa chłopcu w ręce.
Piękny ich koniec — a chłopiec niegłodny!

* * *

Co robią świece? A było ich wiele,
prawie co druga innego koloru.
Wszystkie w lichtarzach na choince stały
siejąc swym blaskiem radość i wesele.

Trudno im naprzód posuwać się szybko,
kolczaste bowiem ciążą im sandały
uszyte z blachy.... idą więc powoli,
do okien domów zerkając ciekawie.

Przed jednym z okien stanęły w zachwycie:
w biednej izdebce dzieciarni gromadka
przed małym drzewkiem, nieubranym prawie,
bawi się grzecznie i kolędy śpiewa.





Byli tam: Basia, Marysia i Władka,
Janek i Jędrus, Staś i mała Ewa.
Jaś na drewnianym buja się koniku,
a reszta dzieci wzięła się za ręce,
o Bozi śpiewa, zrodzonej w stajence.

Tylko Ewunia maleńka w kąciuku
cały paluszek włożyła do buzi,
dziwiąc się świeczkom, stojącym [na dworze.

Więc dobre świeceki przez szybkę wybitą
wchodzą do środka, i wnet drzewko Boże
radosnym blaskiem mieni się i gorze.

* * *

Zegar na wieży dziewiątą wydzwania....
 Jacuś się budzi, przeciera oczęta.
 Nad nim Mamusia stoi uśmiechnięta:
 „Leniuszku, wstawaj! — dość już tego spania,
 brzydko być w łóżku o tak późnej porze!
 Ubierz się prędko, pójdziesz do kościoła.”

Zdumiony Jacek spogląda dokoła
 i nic, biedaczek, zrozumieć nie może:





Takie, jak było, przed nim drzewko stoi,
a nawet jeszcze, niż wczoraj, piękniejsze,
zachwytem poi spojrzenia dziecięce.

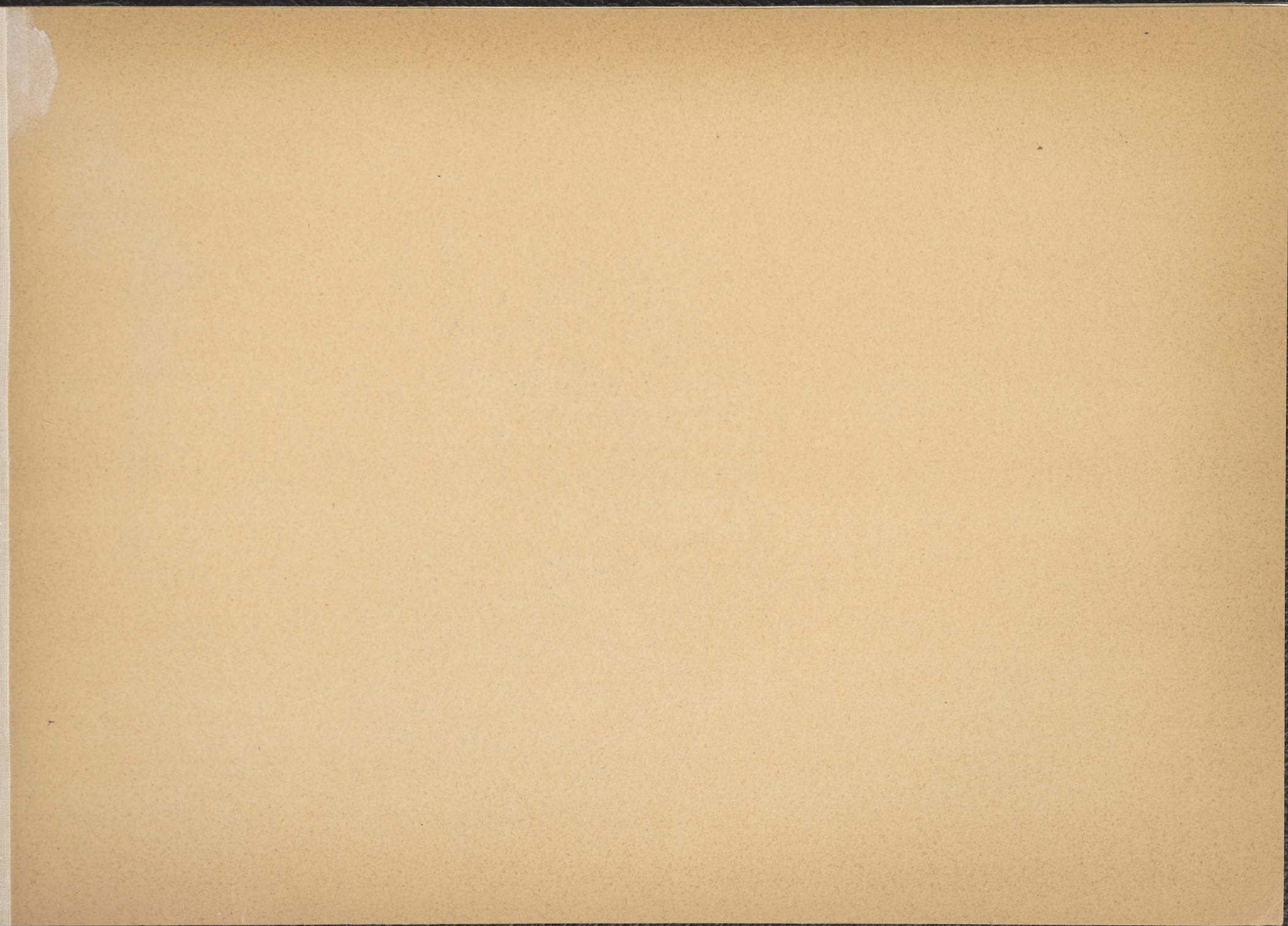
Przy drzewku Dusia w różowej sukience
maleńką rączką hušta pajacyka;
pajac pcha rybkę, a rybka Chińczyka,
a Chińczyk mały zaraz w nić się wplącze,
co drzewko stroi pozłotą wspaniałą.

A całe drzewko, jakby lekko drżało,
kapie się w blasku słonecznych promieni...
Ach! jak jest jasno — pogodnie — wesoło!!
Szczęśliwy Jacuś — a drzewko się mieni.

28

ODBITO 3100
EGZEMPLARZY
W DRUKARNI
ZAKŁADÓW
WYDAWNICZYCH
M. ARCT SP. AKC.
W WARSZAWIE
CZERNIAKOWSKA 225



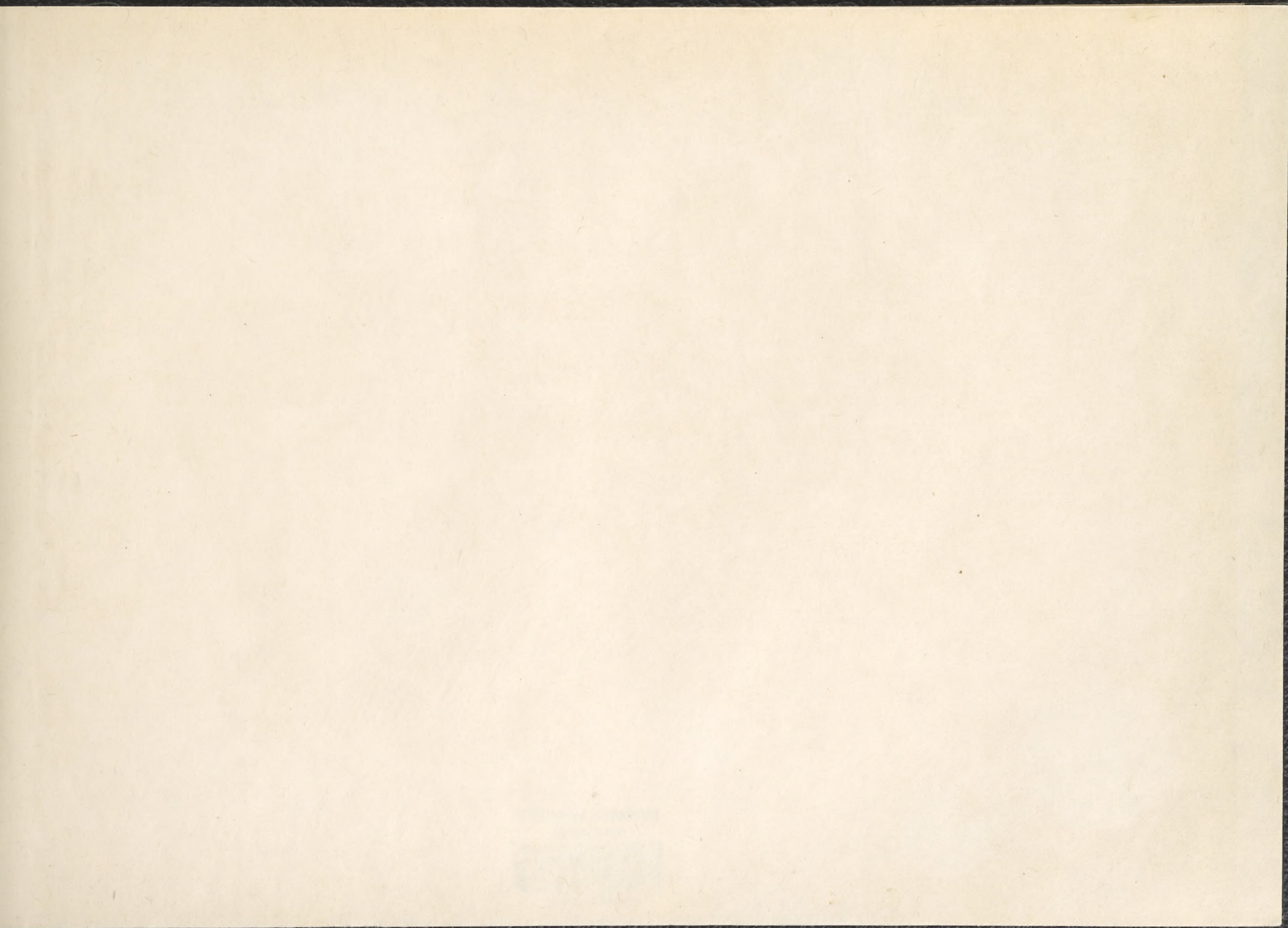


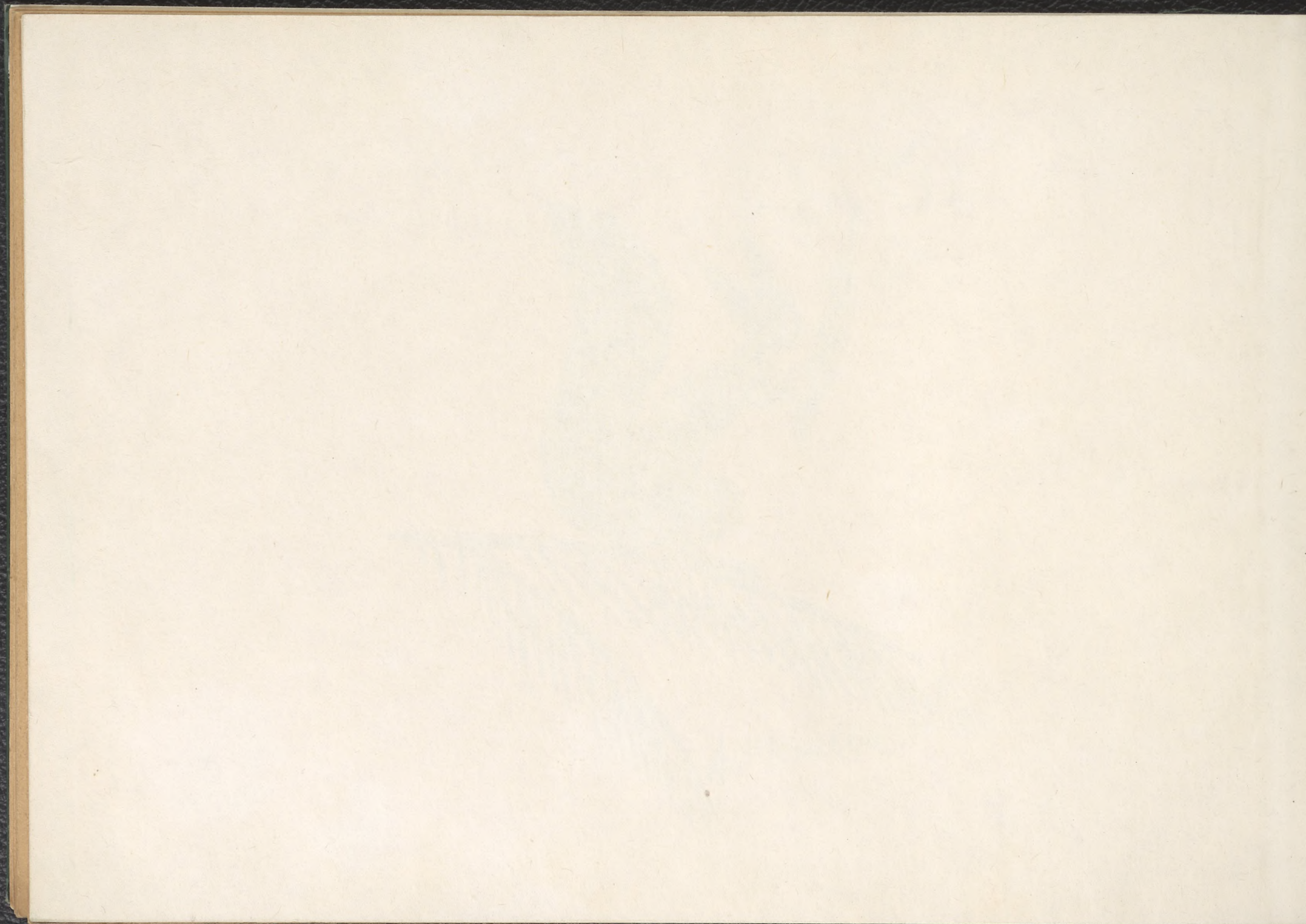
13.VII.1941



Ant Kudta

72.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017886800



568162